ROK X. **OREDOWNIK.** Nr. 38.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza czterołamowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Ruperta bisk.
Jutro: Sykstusa III pap.

Poznań, Sobota 27 Marca 1880.

Wschód słońca 5.48, zach. 6.24.
Długość dnia 12 god. 35 min.

Zaproszenie do Przedpłaty!

Szanownych abonentów upraszamy o jak najspiesznie odnowienie przedpłaty. Przedpłatę przyjmują poczty ciągle, jak dotąd było. Cena **„Orędownika"** pozostaje **ta sama. Na urzędach** pocztowych wynosi przedpłata kwartalna 2 mrk. (20 sgr.). — **W Poznaniu** 1 markę 75 fen. ($17\frac{1}{2}$ sgr.), z odsyłką do domu 2 marki (20 sgr.). — Miesięcznie 60 fen. — Prócz Ekspedycyi Plac Wilhelmowski nr. 18 w podwórzu I piętro przyjmują przedpłatę następujące ajencye:

p. **J. Affeltowicz,** Chwaliszewo nr. 67.
p. **Chruszczewski.** Ostrówek nr. 1.
p. **C. Domagalski,** Wroniecki plac (Wolnica) nr. 6.
p. **J. N. Jabczyński,** Chwaliszewo nr. 37.
p. **L. Kaniewski,** Wodna ulica nr. 2.
p. **M. Koszczyński,** Grobla nr. 4.
p. **M. Leitgeber i Sp.,** księgarnia, Plac Wilhelmowski nr. 3.
p. **E. Mikołajczak,** Jezuicka ulica nr. 12.
p. **H. Michaelis,** Małe Garbary nr. 11.
p. **J. Mitulski,** Piekary nr. 21.
p. **Fr. Miśkiewicz,** św. Marcin nr. 58.
p. **J. K. Nowakowski,** Plac Wiedeński nr. 2.
p. **S. Paulus,** Wodna ulica nr. 18
p. **J. Pawłowska,** Wrocławska ulica nr. 6.
p. **A. Radomski,** kupiec, na Jeżycach pod Poznaniem.
p. **S. Smoliński,** Chwaliszewo nr. 18.
p. **Stachowski,** Róg Rynku i Wronieckiej ulicy nr. 91.
p. **P. Świerkowski,** w Kostrzynie.
p. **L. Unruh,** Półwiejska ulica nr. 9.
p. **H. Wölfel,** Róg Wrocławskiej i Półwiejskiej ulicy nr. 1.
p. **R. Wuttke,** Wodna ulica nr. 8/9.

☞ Kto nie złoży na poczcie przedpłaty **przed 27. b. m.,** ale dopiero po 27. b. m., ten nie może liczyć na odebranie **pierwszych** numerów nowego kwartału, taki bowiem jest przepis urzędu pocztowego.

☞ Upraszamy usilnie, ażeby przedpłatę składać ile możności **na pocztach,** a nie przysyłać jej do Ekspedycyi.

Z powodu Świąt Wielkanocnych następny numer wyjdzie we wtorek o zwykłym czasie.

Poznań, 26. marca.

— * **O konferencyi** nauczycieli powiatu poznańskiego odbieramy następujące dość ciekawe szczegóły, które bez wszelkich uwag z naszej strony podajemy:

Z powiatu poznańskiego.

Sądziłem, że ktoś bliżej Poznania mieszkający, poda sprawozdanie z konferencyi nauczycielskiej pow. poznańskiego, odbytej w dniu 8. bm. w Jerzycach, ale w daremnem na takowe oczekiwanie widzę się spowodowany w kilku słowach przynajmniej, zdać o niej relacyą.

Po zagajaniu więc rzeczonej konferencyi przez pana inspektora powiatowego odczytane zostało przez niego rozporządzenie król. rejencyi, mające na celu szerzenie pomiędzy ludem zamiłowania do sadów i szkółek owocowych. Kiedy przewodniczący polecał nauczycielom, zajęcie się tą tak użyteczną rzeczą dobrobytu ludu naszego, w którym jeszcze nie obudził się zmysł do pielęgnowania drzew owocowych, powstał nauczyciel pan Dobkowicz z Łowęcina, podając wręcz przeciwną radę zgromadzonym, aby jeżeli nie chcą się narazić na wyższy stopień płacenia podatku klasycznego, zaniechali wszelkiego zachodu około zajęcia się szkółkami drzewek i zakładania sadów. Wieśniacy bowiem, wyznaczeni do szacunkowej komisyi podatku klasycznego są tak przebiegli, że wszystko, z czego jakikolwiek zysk nauczyciel z pobocznego zatrudnienia mieć może, w dwójnasób a nawet w trójnasób go powiększają. Moja szkółka, powiada p. Dobkowicz, przynosi mi zaledwie 50 marek czystego dochodu, a jednak szacunkowa komisya podała takowy na 300 mrk. Inspektor przyrzekł podać tę sprawę pod rozwagę król. rejencyi. Nauczyciel p. Kreuzinger, życzy, aby gminy wyznaczały kawał ziemi stósowny pod szkółkę, gdyż nauczyciel mając częstokroć tylko kilka mórg roli, nie wie, na co ją wprzód zużytkować.

Po załatwieniu tej sprawy polecał inspektor, aby dzieci, którym jeszcze braknie do ukończenia 14 roku życia pół roku lub więcej, nie uwalniano od szkoły, ale jedynie te, które przed św. Michałem kończą lat 14. Takie bowiem bezwzględne postępowanie nauczycieli w uwalnianiu dzieci rychlej od szkoły, niż prawo przepisuje, może jego i ich narazić na wielkie nieprzyjemności. Dzieci bowiem, rychlej opuszczające szkołę, niż prawo na to zezwala, są po większej części jeszcze słabe, a zdarza się, że zwolnione od szkoły, używane bywają do ciężkich robót po cegielniach, budowlach i innych fabrykach, gdzie rujnując siły i zdrowie, po największej części karłowacieją a częstokroć na wczesną śmierć narażane bywają. Co do przyjmowania zaś nowych dzieci do szkoły, radził inspektor nzalającym się to nauczycielom, że z powodu nieregularnego przesyłania im wykazów dzieci przez komisarzy obwodowych, początkowa nauka wiele na tem cierpi, aby sami, nie czekając na takowe, nie żałowali fatyg w wyszukaniu zdolnych dzieci do szkoły. Jedni z nauczycieli pochwalali ten aczkolwiek prosty projekt, podający im zarazem sposobność udzielania rad i napomnień rodzicom w względzie dobra ich dziatek, jeżeli o regularne posyłanie ich do szkoły dbać będą; drudzy, mianowicie pan Dobkowicz i p. Dalkowski z Wildy wręcz byli mu przeciwni. Pierwszy sądził, że w ten sposób może się nauczyciel łatwo narazić ze strony rodziców na nieprzyjemności; drugi, że w odległych miejscowościach połączonemby to było z trudną i nadzwyczajną strata czasu dla nauczyciela.

Z tej materyi przeszedł przewodniczący na język niemiecki, a raczej na zaprowadzoną od 2 lat w szkołach powiatu poznańskiego metodę Kehra i Schlimbacha i wyraził zgromadzonym swoje zadowolnienie, podnosząc, że niektórzy nauczyciele wielkie z dziećmi w rzeczonej metodzie osiągnęli rezultaty. Mówiąc o tej metodzie, nadmienił, że jest niepodobieństwem, jeżliby kto sądził, aby ją w polskiej szkole można przeprowadzić bez pomocy języka polskiego, a jednak ku wielkiemu swojemu zdziwieniu spotkał w szkole nauczyciela, który posiłkując się przy rzeczonej metodzie li tylko językiem niemieckim, sądził, że nie wolno mu jest używać języka polskiego!

Co do mnie, mniemam, że również jest niepodobieństwem, aby ograniczenie nauczyciela dochodziło do tego stopnia nieudolności, iżby mógł sądzić, że bez języka polskiego obejść się można, — albo uwagę p. inspektora trzeba brać za zwrot ku lepszemu!... Boć przecie pojąć nie można, aby to spostrzeżenie tak późno nastąpić miało! Pan inspektor atoli tym sądem rzeczonego nauczyciela zgorszony, otrzymywał, że pod takiemi okolicznościami możnaby wnosić, jakoby on był przeciwnym używaniu języka polskiego przy wykładzie niemieckim, co przecie zdrowemu rozsądkowi się sprzeciwia i on też nie mógł i nie zakazywał nigdy używania do pomocy języka polskiego, bo bez niego jest czystem niepodobieństwem, dojść w rzeczonej metodzie do wytkniętego celu!! (Szczególnie szczere oświadczenie się p. inspektora. Przyp. „Oręd.").

Dalej toczyła się rzecz o biblioteczkach zaprowadzonych po naszych szkołach. Gdy inspektor proponował nowe książeczki do rzeczonych biblioteczek, powstał nauczyciel p. Kleber z Główny i oświadczył, że szkoła elementarna nie jest w stanie doprowadzić dzieci do tego stopnia biegłości w języku niemieckim, aby książki niemieckie z pożytkiem i zamiłowaniem czytały; że przeciwnie takowych nie czytają, bo ich nie rozumieją; że następnie dzieci tylko niemieckie, jeżeli takowe znajdują się w szkole, odnoszą z rzeczonych biblioteczek pożytek, gdy tymczasem dzieci polskie najmniejszej z nich nie mają korzyści, że nakoniec wielce pożądanemby było, aby również i polskie książki do biblioteczek zakupione zostały. To oświadczenie, że nikt go z obecnych nie poparł, bardzo źle przyjętem zostało od przewodniczącego, który oświadczył, że polskie książki na innej drodze dzieciom polskim bywają podsuwane i że każdego nauczyciela jest obowiązkiem, aby starał się o takie wydoskonalenie dzieci polskich w języku niemieckim, iżby książki niemieckie z pożytkiem dla siebie czytały!

Po nadmienieniu, co w następnym roku z przedmiotów naukowych w szkołach ma być przeprowadzone, solwowano konferencyą.

Z Śremskiego, 24. marca. (O stósunkach ludu roboczego). Szanowny korespondent z Obornickiego w num. 33 gniewa się na mnie, że wystawiłem lud nasz z samej tylko złej strony, a licząc tegoż dochody, nie postawiłem rozchodów. Nie powiem, żeby mnie szan. korespondent źle zrozumiał, ale jak się sam przyznaje, widzi nasz ludek tylko z dobrych stron, jużto jak spieszy w niedziele, święta do kościołów, tam się korzy, bije w piersi, a co się dzieje po takich nabożeństwach, nie zajrzy po szynkowniach miast. Powtarzam, że to przez 30letnią praktykę, będąc w różnych stronach naszego Księstwa, obserwowałem. Broń Boże, żebym cały lud nasz roboczy miał za taki, nadmieniłem, że w każdej wsi mamy ludzi, którzy się mają dobrze, siedzą na miejscu i nie śni im się przeprawiać za morze. Wielce szanuję i poważam każdego, kto się dolą naszego ludu zajmuje i stara się i myśli o jego polepszeniu, ja tylko na złe, które coraz więcej się wzmaga, co w przeszłej korespondencyi wytknąłem, patrzę od rana do wieczora; a ile się zaś z listu korespondenta z Obornickiego przekonuję, zdaje mi się, że widzi on lud nasz więcej przez szkła, proszę mi darować, ale takie to przynajmniej robi na mnie wrażenie.

Że z biedy po za morze się wszyscy nie przenoszą, więcej niż pewno, bo gdzie kraj jest tylko przez 3020 ludzi na mili kwadratowej zaludniony, w kraju, gdzie kultura i produkcya się podnosi, tam takiej biedy jeszcze być nie może; więcej chęć samodzielnego bytu, zbogacenia się raptownego przenosi ich z miejsca na miejsce i i za morze, niebaczni, że i ztamtąd dziś chętnieby powrócili, gdyby było za co. Najwięcej, co się dziś ludzi wynosi, są właściwie należący do wojska. Ci albo wynoszą się przed albo po wysłużeniu wojskowości; zostając ojcem familii, taki człowiek nie jest pewnym roku, czy go nie wezmą na wojnę, musi zostawić dzieci, żonę, swój dobytek, nie wie, czy powróci w ogóle zdrów, lub kaleką! Te biedaczyska najgorzej wychodzą, bo nawet i panowie takich nie chętnie umieszczają, raz, że co roku muszą chodzić na 2 do 4 tygodni na rewie, ćwiczenia wojskowe, to na mustry itd. a w przypadku wojny — trzymać muszą ta-

kże wdowy, płacić kumunalne podatki i wojenne na takowe, a ludzi nie masz do roboty.

Był czas, kiedy po wojnie 1870 r. pytano się z góry: czyś wojskowy?—jeźli tak było, miejsca nie dostawał, choć to z ludzi służebnych najlepsi robotnicy, bo zahartowani dyscypliną i porządkiem żołnierskim, są usłuchanymi trzeźwymi i pilnymi robotnikami.

Nie mogę pominąć, że Szanownego Korespondenta tak zadziwia, że Śremskie tylko ma tak dobrze uposarzonych ludzi, przytoczywszy dwóch magnatów jednego z Wrzesińskiego, drugiego z Gnieźnieńskiego, że u tych tylko (majątki te były wymienione tylko jako przykład. Przyp. „Oręd.") mają się ludzie dobrze. Takich majątków jest bardzo dużo, prawie u wszystkich Polaków właścicieli; dodam, że w Sremskiem jest pół powiatu w dzierżawie i u dzierżawców muszą tak samo ludzie pobierać, bo siedzą na swych miejscach bardzo chętnie. Również nie przyznam, aby Niemcy byli lepszymi gospodarzami od nas, znam gospodarstwa także niemieckie tak tu, jak na Szląsku i w Saksonii;— w domu, u siebie, umieją rachować i gospodarzyć, przychodząc do nas, przynoszą wprawdzie wielkie kapitały, takowe przez niewłaściwe użycie, intensywne gospodarowanie, przemienienia ziemi, niepowetowanie tracą, dodając w końcu, że tu ludzie, mieszkania dla tychże tyle i tyle kapitału reprezentują i ludzie w ogóle są kosztowniejsi, niż u nich. Tam też gdzie okolice przeważnie przez takich panów zamieszkałe, wędrówka naszego ludu najwięcej się wzmaga.

Woyens w północnym Szlezwiku, 22. marca. (O biedzie w naszym kraju). Czytałem w „Oręd." w jednej z korespondencyi o żebractwie młodych rzemieślników, i bardzo mnie to bolało, że ten stan tak jest upadły u nas i bieda mnoży się między nim bez litości. Lepiejby było postarać się o jakie środki i uczynić co dla nich, ażeby to domowe żebractwo zmniejszyć.

Ja się wcale nie dziwię, iż w Księstwie musi wielka ilość młodych ludzi od domu do domu chodzić i błagać o jałmużnę. bo teraźniejsze czasy są tak opłakane i ciężkie, że owi ludzie są zmuszeni to robić, aby z głodu nie umrzeć, lub familii i swego imienia przez kradzież nie shańbić. Nic dziwnego, że rok w rok jest ich więcej; pochodzi to ztąd, iż fabryki ustają lub tylko połowę ludzi zatrudniają; tak jest np. u Kruppa w Essen, Loewego, Borsyka itp. w Berlinie, u Cegielskiego w Poznaniu itp.; w porównaniu do lat 1873, 74, 75, zatrudniają oni ledwo czwartą część. Teraz spytajmy się w Księstwie panów majstrów, wiele oni czeladzi zatrudniają, a oni odpowiedzą, że sami nie mają co robić, albo z uczniami sobie poradzą, albo jeśli który koniecznie czeladnika potrzebuje, to go z łatwością dostanie za tak mizerną płacę, że ów czeladnik ledwo za to przyodziewek sobie potrafi sprawić, bo zarobi 2 mrk. 50 fen. do 3 mrk., a jeden przyodziewek kosztuje 50 mrk., a cóż dopiero, żeby miał jeszcze oszczędzać. Tak źle też nie jest, żeby trzeba było batogiem naganiać do pracy, po dziś dzień chodzą setki młodych ludzi, którzy chętnieby chcieli pracować, byle tylko zatrudnienie dostali. I tak czasami niektórzy po 20 tygodni wędrują, zanim pracę znajdą. Niech kto poda anons, że potrzebuje 100 robotników, a w 24 godzinach zgłosi się 200.

Teraz posłuchajmy, jak Niemcy sobie postępują, choćby się mogli prędzej skarzyć, bo w Hanowerze, Braunszwiku, Księstwie Anhaltskiem są cukrownie, które zatrudniają zimową porą 200 do 300 ludzi, a takich jest około 300 fabryk. W nadreńskiej i westfalskiej prowincyi jest dość fabryk żelaza, stali, kopalni węgla itp., tam zatrudniają wielką ilość robotników, a pomimo to czynią, o ile im siły starczą, aby przyjść w pomoc młodym rzemieślnikom, co muszą od miasta do miasta wędrować. Starają się zaś w ten sposób, że majstrowie dają im tak zwane „geschenke"—wsparcie podróżne, 20, 30, a nawet 50 fen. podług tego, ilu jest w mieście majstrów; na wsi zaś, przez którą wędrowni przechodzą, dostają od gminnego sołsysa 10 lub 20 fen., podług tego, jak jest wielka wieś. Dalej po miastach zimą dostaje wędrowny za okazaniem swej legitymacyi z policyi miastową wspomóżkę, i to kartę, za okazaniem której na gospodzie dostaje kolacyą, wolne spanie i śniadanie. Potem Niemcy zakładają chrześciańskie gospody, tak zwane Christliche Herberge zur Heimath, na których tylko wędrownym i miejscowym czeladziom wolno mieszkać. Na tych gospodach nie wolno kart grywać, żadnych ostrych trunków używać, rano i na wieczór muszą się modlić i śpiewać, nie tak, jak u nas w Księstwie, że jak porządny młody czeladnik przyjdzie na gospodę, to go ogrywają, albo musi kwartami wódkę kupować, i na ostatku jeszcze nieraz bijatykę zaczną. Nieraz gospodarz sam dopomaga, aby na zgodę kilka kwart wódki mógł sprzedać; takich scen byłem sam naocznym świadkiem. Tu takich gospód nie ma, bo prawie w każdem mieście obywatele zakładają takie chrześciańskie gospody na akcye, które nawet dochód przynoszą, jak np. taki dom w Flensburgu, który roku zeszłego wypłacił 30 mrk., a tego roku w lutym 45 mrk. dywidendy. Niemcy, jak widać, mają lepszą spekulacyą, niźli my Polacy.

Tak, tak, kochani bracia rodacy, trzeba nam więcej i rozsądniej o sobie radzić. Piszę o tem, bo mię serce boli, ile razy czytam w „Orędowniku" w tych niemieckich stronach, gdzie już od lat kilku przebywam, o tej biedzie w naszej ojczyźnie. Mógłbym też nie jedno napisać, z jakiej przyczyny ludzie stanu roboczego wychodzą w Niemcy, do Ameryki, do Australii, gdyż wiem to z ich własnych ust, albowiem nieraz z nimi rozmawiam. Przed niejakim czasem jako okrętowy piekarz zrobiłem sześć podróży do Nowego Yorku, jednę podróż do Australii, to miałem dość sposobności z naszymi ludźmi rozmawiać, ale że „Oręd." dość wiele o tem pisze, więc już listu mego przedłużać nie będę. (Ale bardzo prosimy rozpisać się o tem w przyszłym liście, którego wyczekujemy. Przyp. Oręd.")

Nowiny polityczne.

Francya. Rząd francuzki był tyle łaskaw, iż nie chcąc ludziom psuć wesołych świąt Zmartwychwstania Pańskiego, kazał rozgłosić po świecie telegrafem, że wprawdzie podpisał już dekreta, w sprawie nieupoważnionych do osiedlenia się w Francyi zakonów, ale je dopiero po świętach ogłosi. Tymczasem radykałom francuzkim, ta tajemniczość rządu nie podobała się wcale, i dla tego twierdzą, iż się na pewno dowiedzieli, że rząd postanowił ogłosić niezwłoczne rozwiązanie Jezuitów we Francyi, dając klasztorom jego tylko trzy miesiące czasu, na urządzenie swych interesów i sprzedania swych własności. Obcokrajowi zaś Jezuici będą natychmiast z Francyi wydaleni. Inne stowarzyszenia religijne będą musiały przedłożyć rządowi swoje ustawy, a wtedy rząd postanowi, które zakony będą mogły nadal przebywać we Francyi. Jezuitom jednak nie będzie wcale wolno starać się o to upoważnienie.

Tę zapowiedź wybuchającej we Francyi wojny z Kościołem przyjęły liberalne pisma niemieckie bardzo radośnie. Co gorzej, zdaje się, że i w samej Francyi, tej katolickiej Francyi, która dawniej zasłużyła sobie na miano „starszej córy Kościoła", nie brak żywiołów przewrotu, które w nienawiści swej do Kościoła, przed żadną ostatecznością by się nie cofnęły.

Z Dunkierki piszą bowiem, że 19. bm. gdy jeden z Ojców Jezuitów miał kazanie, bandy uliczników śpiewały i hałasowały w kościele, a inne rozstawione przed kościołem, znieważały kaznodzieję, opuszczającego świątynię Pańską. W Tuluzie zaś liczne zgromadzenie studentów postanowiło tegoż dnia wysłać do rządu adres, domagający się wypędzenia Jezuitów, a zadowolenie z tego postanowienia głosili studenci, przebiegając ulice miasta przy okrzykach „precz z Jezuitami!"

Ziemie polskie. Z Warszawy podają „Dz. Pozn." kilka obiegających tam o carze i Loris-Melikowie opowieści.

Car — piszą — cieszył się z adresu warszawskiego, a gubernatora hr. Kotzebuego, który pod pozorem zdrowia czy starości, chciał się wycofać z urzędowania, prosił, by dla miłości jego pozostał pod rozkazami Melikowa. Klepiąc go po ramieniu, przypominał mu, jak to razem — car i on — pod carem Mikołajem wiernie krajowi służyli: „Nie gniewaj się staruszku — mówił — wszystko będzie dobrze, służ ze mną dalej i czekaj końca, aż razem pójdziemy na odstawkę." Ale że tej prośby carskiej, choć tyle pochlebnej, jeszcze Kotzebuemu było mało, więc podobno brat carski w. książę Michał, ma w tych dniach przyjechać do Warszawy, by wiernemu słudze carskiemu osobiście podziękować za wierność, i doskonałe pełnienie obowiązków.

Zręczności, prawości i szczerości Loris-Melikowa, nie mogą się także odchwalić.

Gdy po zamachu Mładeckiego na niego, wszyscy się bali smutną wieść tę objawić carowi, Melikow udał się natychmiast po aresztowaniu zbrodniarza do cara, który nadzwyczaj był zdziwiony jego przybyciem, ponieważ nie dalej jak dwie godziny przed tem miał dłuższą z nim naradę.

— I cóż mi powiesz nowego? — zagadnął car.

— Przyszedłem się oskarzyć, Najj. Panie, i prosić o przebaczenie.

— Za cóż takiego?

— Popełniłem czyn bardzo nieprzyzwoity; uderzyłem w twarz człowieka na ulicy publicznie.

— I cóż w tem tak wielce karygodnego? zapewne miałeś słuszne do tego powody? — zapytał car zdziwiony, że tak wysoki urzędnik, ba, najwyższy dziś w państwie uniewinia się z tak błachej rzeczy, jakiem jest uderzenie w twarz jakiegoś tam człowieka na ulicy.

— Człowiek ten strzelił do mnie, Najj. Panie, co równocześnie przyjechałem zameldować

Istotnie nie można było zręczniej podać tak niepokojącą wiadomość carowi rozdraźnionemu w straszny sposób od kilku miesięcy, carowi, któremu się zdaje, że na około niego jeżą się sztylety i odwodzą kurki od rewolwerów — a pod podłogą każdego pokoju znajduje się mina z dynamitem.

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego
wyjęta
przez Sema.

(Dalszy ciąg.)

Zacny ksiądz Maciej oniemiał. On, co był tak zadowolony z postępowania Andrzeja, tak pewny, że go uleczył, poprawił, w jednej chwili przekonał się, że się pomylił zupełnie, że zepsuta natura Andrzeja ciągnie go bez ratunku do zguby. Zastanowiło go jednak, że Andrzej zamiast się wykręcać i kłamać, jak to tacy ludzie w podobnych wypadkach zwykle czynią, wprost się przyznawał do zgubnego zamiaru swego.

— Po co tam pójdziesz — na co — dla czego? pytał ksiądz niecierpliwie, nie mogąc w pierwszej chwili pohamować żywego usposobienia swego.

— W służbę proszę Jegomości — odrzekł Andrzej, sądząc, że go ksiądz nie zrozumiał.

— Ależ ja rozumiem, że w służbę, a nie na baraszkowanie — mówił ksiądz. Pytam ci się tylko, dla czego ci się służba u żyda wydaje milszą, lub łżejszą niż u mnie? Andrzeju — dodał zbliżając się i patrząc mu surowo w oczy — czy chcesz w niej zgubić duszę, zatopić ciało i zmarnieć na wieki!

Andrzej zadrżał i obejrzał się niespokojnie na drzwi, jak gdyby chciał wywrać się i uciekać. Pozostał jednak, westchnął ciężko, łzy mu się zakręciły w oczach, sięgnął pokornie do ręki księdza i pocałował ją.

— Nie wezmę w gębę tej przebrzydłej opary proszę Jegomości — zapewniał — klnę się na Pana Boga.....

— Nie zaklinaj się człowieku — przerwał mu ks. Maciej — bo krzywoprzysięźesz. Ty dziś tak mówisz, bo wódki nie widzisz, nie masz na oczach, nie czujesz jej piekielnego zaduchu. Ale jak cię żyd pokusi, nie wytrzymasz.

— Wytrzymam — wytrzymam — muszę wytrzymać — zapewniał Andrzej, a oczy jego tak dziko zabłysły, tak świszczący dobywał mu się z piersi oddech, że ksiądz zastanowił się i zaniepokoił.

— Tyś chory człowieku, — rzekł przystępując jeszcze bliżej do niego.

— O nie — zawołał Andrzej, bijąc się z całej siły pięścią w piersi na znak, że mocne, a na bladą twarz jego wybuchnął gwałtowny rumieniec — ja zdrów jak ryba dzięki Bogu i ks. Jegomości.

— Ale dla czegóż chcesz mnie opuścić, gadajcie przecie człowieku? — zawołał ksiądz, niecierpliwiąc się znowu.

Andrzej się zaląkł. Widocznie kłamać nie umiał, a prawdy powiedzieć nie chciał.

— Czy ci żyd da większe zasługi? pytał ksiądz. Choćbym się na ciebie powinien pogniewać za to, żeś hardy, nadłożę ci, a do żyda na zgubę nie puszczę.

— Żyd ani tyle pewnie nie da co Jegomość— mówił spokojniej już Andrzej—i strawa u niego wiele kiepściejsza i wyspanie ladajakie. Ale muszę iść.... muszę iść.... bo u Jegomości tak

Ten sam korespondent zapewnia, że minister oświaty Tołstoj, jeden z najbardziej nielubianych członków rządu, podał się dla tego do dymisyi, że mu Loris powiedział w oczy, iż przez niego zaprowadzony system wychowania młodzieży jest jak najgorszy, i że jemu właśnie należy przypisać tak nagłe rozszerzenie się między młodzieżą knowań nihilistycznych.

Być może, iż ten upadek Tołstoja spowodował przesłaną do Wiednia wieść o tem, że i warszawski Apuchtin będzie musiał wkrótce się usunąć, bo program nauk jaki chciał zaprowadzić w Polsce, uznano w Petersburgu za nie będący na czasie. Zapewniają także, że hr. ordynat Zamoyski ma być niebawem powołany do Petersburga, jako referent dla spraw Królewstwa Polskiego, w naczelnej komisyi urządzającej, której przewodniczy Loris-Melików. W ten sposób miałoby Królewstwo swego przedstawiciela w najwyższej władzy państwowej.

Pocieszającem jest także, że większą część aresztowanej w Warszawie w ostatnich dniach młodzieży, wypuszczono po spisaniu protokułów na wolność, co dowodzi, że winy jej, musiały być bardzo nie wielkie.

Moskwa. Z Kijowa donoszą o skazaniu znowu jednego nihilisty na śmierć przez powieszenie. Skazańcem jest 25letni Melezyusz Sosiński, syn prawosławnego popa, wychowaniec duchownego seminaryum, podoficer rezerwy. Zbrodnią jego jest, iż nie tylko należał do spisków nihilistycznych, i szerzył rewolucyjne odezwy, ale nadto napadł wraz z kolegami na posterunek wojskowy, zapewne w celu uwolnienia współ więźniów.

— Wedle prywatnego telegramu „Pos. Ztg.“, Loris Melikow, został przez cara mianowany tymczasowym naczelnikiem żandarmów, w miejsce uwolnionego z tego urzędu Drentelena.

— „Kijewlanin“ donosi, że 16. bm. zaszła tam nowa zbrodnia, nie wiadomo jednak czy z politycznych czy też tylko z prywatnych pobudek. Niejakiś Polikarpów, student uniwersytetu, zaprosił dnia tego do siebie jakiegoś Potozowa i przybyłego ranił kilka razy sztyletem. Gdy jednakże ranny zdołał krwią oblany uciec, morderca schwycił rewolwer i zabił się na miejscu. Pokój, w którym zaszła ta śmiertelna walka, cały krwią był zlany.

— Paryzki korespondent angielskiego „Timesa“ zapewnia, że odwołanie posła Orłowa z Paryża, jest czystą dyplomatyczną komedyą. Moskwa bowiem oddawna szukała sposobności oddsunięcia się od Francyi, do której książę Gorczaków zbyt ogniste palił latem zeszłego roku koperczaki i zbliżenia się tem samem do Niemiec, obrażonych straszliwie tą wielką przyjaźnią moskiewskiego kanclerza do urodzonej—jak twierdzą—nieprzyjaciółki Niemiec. Gdy więc nadarzyła się sposobność obrażenia się za niewydanie Hartmana, Moskwa rada bardzo tej szczęśliwej okoliczności, udała umyślnie wielce zagniewaną, byleby tylko pozbyć się co prędzej kompromitującego ją stósunku ze rządem francuzkim, a car osobistym listem przypomniał się pamięci i przyjaźni księcia Bismarka. W każdym razie trzeba pamiętać, że to wytłumaczenie dyplomatycznych sztuczek polega tylko na dowcipnem przypuszczeniu.

Anglia. Parlament został rozwiązany mową od tronu, w której królowa dziękują posłom za szczery udział ich w rządach, za obronę państwa i popierania ogólnego pokoju. Stósunki Anglii z mocarstwami — zapewnia królowa — są przyjazne widoki zachowania pokoju w Europie pewne. Wojna z Afganistanem wkrótce się skończy, a interesa przemysłowe kraju znacznie się poprawiły.

Wedle mowy tej wszystko więc dobrze dzieje się w Anglii i w świecie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 26. marca. Wszystkim naszym czytelnikom, jako też współpracownikom i przyjaciołom naszego pisma, zasyłamy na święta wielkanocne życzenia — wesołego Alleluja!

— * **Na biednych Górnoszlązaków** głodem dotkniętych przesłaliśmy dziś za wstawieniem się ks. Józefa Waidy z Czerwonejwsi resztę zebranych pieniędzy i to sto i siedm marek 20 fen. na ręce Jana Waidy dla najbiedniejszych a zarazem wsparcia najgodniejszych w wiosce Nieboczewo pod Raciborzem.

— * **O Pawle Matuszewicu**, o którym się tyle gazety napisały, podaje ktoś, widocznie dobrze powiadomiony, z Mogilna do „Pos. Ztg.“ następujące szczegóły. Paweł Matuszewic, syn Juliana z Ruszczy w powiecie kobryńskim, w Grodzieńskiem, został za udział w powstaniu w 1863 r. wygnany w głąb Rosyi. W Niżnym Nowogrodzie poznał się w 1873 r. z panną Dulewicz, córką lekarza tamtejszego, i ujechał z nią do Petersburga, tam miał wziąść u złotnika raz złoty zegarek z łańcuszkiem, drugi raz przywłaszczył sobie złotą tabakierkę, za co skazano go na 6 tygodni więzienia i utratę praw honorowych. Kary nie odsiedział i uciekł do familii. Do swego krewnego Petrolowicza w Grajewie napisał list o wsparcie i dodał, że jest nihilistą; krewny posłał nieco pieniędzy, ale zarazem listy jego do naczelnika, bo Matuszewic nie zadowolony z tego, co dostał, odgrażał się, że jak więcej nie dostanie, to krewnego zadenuncyuje, że wspiera nihilistę. Petrolowicz przestraszony zażądał pomocy naczelnika, który nadesłane sobie listy uważał za tak ważne, że pojechał z niemi do Petersburga, zkąd rozkaz nadszedł, aby Petrolowicza z całą familią natychmiast aresztować i do Petersburga odstawić. Petrolowicz umiał się jednak wytłomaczyć, tak, że jemu dano pokój, ale kazano Pawła Matuszewica aresztować, domyślano się bowiem, że jest albo Hartman, albo Szaszka, którzy w Moskwie pod szyny minę podłożyli. Paweł jednak zemknął, zajechał do Torunia do hotelu Hempla, potem do Schendla w Inowrocławiu, nigdzie za hotel nie płacąc. Na początku stycznia przybył do Poznania, tu chodził po wsparciu, przedstawiając się księżom jako prześladowany Unita. Poczem się dostał w ręce Adama Matuszewica, który go podstępem odwiózł na granicę i tam wraz z panną Dulewicz, która z Pawłem wszędzie jeździła, — inni piszą, że to była jego żona, — w ręce Moskali wydał.

Korespondent Pawła i pannę Jadwigę, która z nim jeździła, nazywa dudkami, którzy poszli na lep i dali się schwycić. Z tego też wnosi, że Paweł nie mógł być żadną ważniejszą sprawą skompromitowany, a najmniej Hartmanem lub Szaszką, chyba jakim zecerem w tajnej drukarni, którą rząd odkrył, skutkiem czego Paweł został bez chleba i zaczął się po świecie włóczyć.

Czemkolwiek ów Matuszewic był, politycznie musiał być skompromitowany, bo za skradzenie tabakierki nie byłby go rząd moskiewski tak poszukiwał, dalej i to się pokazuje, piszą w „Pos. Ztg.“, że rząd moskiewski ma w Księstwie dobrze płatnych agentów i szpiegów, którzy czatują na podobnych Matuszewiców i urządzają na nich łowy, gdy wpadną na ich tropy. Najciekawsza rzecz przytem, że ów Matuszewic z Wojcina, który Pawła Moskalom wydał, sam był dowódzcą w powstaniu! Żona jego miała też pojechać do Petersburga, jak „Pos. Ztg.“ daje do zrozumienia, po pieniądze. Dalej nadmienia „Pos. Ztg.“, że rząd pruski nie może nawet takich agentów moskiewskich tu w Księstwie ścigać, bo świadków zwykle braknie!

Ciekawa ta historya, zdaje się, zaginie w piasku, boć policya powinna była już do jakiego rezultatu sprawę tę doprowadzić, tymczasem dotąd nic nie złobiła; niech tam Paweł Matuszewic będzie, czem chce, policya pruska jednak nie powinna pozwalać moskiewskim agentom tutaj płatnym, aby sobie bezkarnie tak postępowali, jak to z Pawłem Matuszewicem uczynili.

— * **Z wielu** miast Prus Zachodnich wysyłają petycye do ministra, dopominając się zmiany ordynacyi procederowej, zaprowadzenia przymusowych cechów i książeczek legitymacyjnych dla wszystkich czeladników.

— * **W Wałczu** istnieje średnia szkoła budownicza, z której teraz wyszło 18 młodych ludzi z świadectwami, iż zdolni są wykonywać po miastach i po wsiach roboty tak ciesielskie, jak mularskie w ogóle wszelkie większe budowle. Na szkołę tę zwracamy uwagę, bo dla jej bliskości łatwiej niejednemu przyjdzie tam się utrzymywać, aniżeli gdzie w Hanowerze albo w Saksonii.

— * **Sprawozdanie** roczne z czynności Stowarzyszenia „Przytulisko“ w Berlinie.

Stowarzyszenie „Przytulisko“ założone dnia 15. lutego 1877 r. ma na celu wspieranie niezamożnych rodaków przybywających do Berlina w celu szukania pracy, przez udzielenie im przytułku, rady i wszelkiej innej pomocy uznanej przez zarząd Towarzystwa za potrzebną i możliwą, ażeby zapobiedz szukaniu jałmużny po towarzystwach i domach prywatnych polskich lub obcych. — Członkiem „Przytuliska może być każdy Polak, czy to mieszkający w Berlinie, czy gdziekolwiek bądź, nawet i za granicą, który się zobowiąże do płacenia miesięcznej składki przynajmniej 25 fen. Wszelkie więc datki pieniężne jak i odzienie, bieliznę, obuwie itp. rzeczy upraszamy łaskawie przesyłać na ręce skarbnika Towarzystwa, za które stowarzyszenie z podziękowaniem kwituje z podpisem prezesa, skarbnika, sekretarza i pieczęcią towarzystwa.

Ktokolwiekby z przybywających chciał z tego zakładu korzystać, winien mieć papiery legitymacyjne w porządku i zgłosić się do Przytuliska przy Holzmarkt str. nr. 41 I, lub do delegowanych okręgowych. Przytulisko daje przybyłym tu wędrownym przez dni kilka bezpłatny nocleg i oprócz tego, jeżeli zarząd uzna za potrzebne i możliwe, pożywienie, bieliznę, odzienie, oraz bilet kolei na podróż z powrotem do kraju.

Członków liczy Towarzystwo obecnie 96 i wprawdzie 27 czynnych i 69 honorowych. Pomiędzy tymi mamy zaszczyt liczyć jako członków nowo umieszczonych w albumie, którymi są: pp. J. Świerczewski, L. Chłapowski, J. Gryca. R. Fliger, Fr. Knoll, L. Wróblewski, L. Dembiński, Jan Szaniawski, Szelążek, Szymaniak, J. Chmielnik, R. Frickowski, P. Weński, J. Nawrocki, Oprócz tego wspomagali kasę Przytuliska pp. ks. dr. Stablewski, Koło poselskie w Berlinie, Arnstein w Berlinie, Unrug, hr. Poniński, L. Wróblewski, Młodzież akademicka w Berlinie, Jan Michna z Kościerzyna, Towarzystwo Czeskie w Berlinie, za co wszystkim dobroczyńcom składamy niniejszem nasze serdeczne podzięki, którzy tak chętnie przyczyniali się do dobra tegoż stowarzyszenia.

Stan kasy Towarzystwa:

Dochód.

Remanent z roku 1878	181	m.	93	fen.
Z miesięcznych składek od członków	284	„	10	„
Składki Towarzystw Polskich	129	„	50	„
Z datków nadzwyczajnych	648	„	61	„
ogółem	1243	m.	24	fen.

Rozchód.

Komorne za lokal Przytuliska z r. 1879	198	„	—	„
Śniadania	70	„	80	„
Wieczerze	62	„	20	„
Obiady	57	„	—	„
Podróże (powrót do kraju)	83	„	30	„
Portorya i materyał piśmienny	57	„	90	„
Wydatki nadzwyczajne	94	„	30	„
Zakupienie odzieży, obuwia itp.	36	„	25	„
Wypranie bielizny	10	„	15	„
Opał	3	„	50	„
ogółem	673	m.	40	fen.

Zestawienie.

Dochód	1243	„	24	„
Rozchód	673	„	40	„
Pozostaje zatem	579	m.	84	fen.

jako stan kasy na rok 1880.

W roku 1878 dano przytułek 265 rodakom ze

---

mało człek ma do roboty, że się na nic rozpróżniaczę. Niech się Jegomość nie gniewa, upraszam pokornie Jegomości — rzekł, obłapiając go z płaczem za kolana — ale ja muszę iść do żyda, ja już to sobie dawno w głowie ułożył.

Kiedy ci służba moja nie miła człowieku, to ostań dla miłości własnego dziecka — rzekł ksiądz błagalnym prawie głosem. Przecież wiesz, że ani żyd by cię z dzieckiem nie wziął, ani ja bym ci go do żydów dał. Ostań, ja ci pozwolę iść na półdniowki na wyrobek do lasu, a co zarobisz, to będzie twoje.

Andrzej przyparty dobrocią księdza do muru, nie wiedział, co już dalej ma mówić, jak się tłumaczyć, co ze sobą począć, a widocznem jednak było, że ustąpić nie chciał.

— No jakże ostajesz? zapytał ksiądz, w którym krew zaczynała nie żartem się gotować.

— Nie proszę Jegomości — rzekł pokornie, kłaniając się Andrzej.

— A to idź na złamanie karku! — krzyknął ks Maciej w niepohamowanym gniewie.

— Niech się Jegomość na mnie nie gniewa — zawołał błagalnie Andrzej, chwytając go za sutannę i całując ją — mój kochający Jegomościnku — Bóg zapłać za wszystko dobre — ale ja muszę iść, ja muszę iść do żyda!

I odwracając się nagle, jakby uciekał, wyszedł, a ksiądz słyszał wyraźnie ciężkie jego łkanie.

Ks. Maciej wzburzony, gniewny, chodził gwałtownie po pokoju, i nie prędko się uspokoił.

— Coś w tem jest — mówił do siebie — jakieś niezdrowe myśli snują się po głowie tego zwichnionego nieszczęściami człowieka. Ale jak dociec prawdy, jak złemu przeszkodzić, czem wstrzymać go od zguby, kiedy go ani miłość do dziecka, ani widoczna dla mnie wdzięczność powstrzymać nie może? O ludzie, ludzie — wołał z bolesnem przekonaniem o własnej niemocy — jak to ciężko wami kierować, jak trudno utrzymać na drodze cnoty, obowiązku, pracy! Jeden podszept złego psuje całe żniwo, na które lata w cierpliwości i znoju pracować trzeba!

(Dalszy ciąg nastąpi).

wszystkich dzielnic Polski, a mianowicie; z Księstwa Poznańskiego 183, z Królestwa Polskiego 33, z Galicyi 21, z Zachodnich Prus 14, z Szląska 10, z Saksonii 3. Tym 265 rodakom udzielono 731 nocy, 725 śniadań, 468 obiadów, 328 wieczerzy. Oprócz tego wysłano do kraju 23 osoby, tj. 20 mężczyzn, 3 kobiety, nadto 14 osób otrzymało odzienie, obuwie itp. rzeczy.

Zarząd Stowarzyszenia „Przytulisko" w Berlinie.

Patron Teofil **Magdziński**, poseł do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego Kronenstr. 18.

Prezes zakładu Napoleon **Cybulski**, Holzmarkt Str. 41.

Zastępca Paweł **Weński**, Poststr. 23.

Kasyer Władysław **Zieliński**, Alt. Moabit 107.

Zastępca Jan **Gryca**, Alte Jacobstr. 30.

Sekretarz Hipolit **Lejmanowicz**, Taubenstr. 17.

Zastępca Paweł **Malaczewski**, Wrangelstr. 119.

Okręgowi:

Antoni **Wikary**, Konigin Augustastr. 24.
Paweł **Malaczewski**, Wrangelstr. 119.
Józef **Wikary**, Weinstr. 11.
Jan **Zarembski**, Behrenstr. 57.
Antoni **Henning**, Muskauerstr. 50.
Jan **Gryca**, Alte Jacobstr. 30.
Józef **Fandrey**, Gr. Hamburgerstr. 11.
Ignacy **Frasunkiewicz**, Keppenstr. 74.

Kuratorowie kasy:

L. **Wróblewski**, Charlotenstr. 94.
J. **Jurek**, Rosenthalerstr. 55.
A. **Hennig**, Abuskauerstr. 50.

Oraz donosim szanownym członkom Towarzystwa, iż począwszy od kwietnia rb. posiedzenia Stowarzyszenia „Przytulisko", odbywać się będą 2 razy co miesiąc i to w pierwszą środę po pierwszym i pierwszą środę po piętnastym w lokalu przy **Niederwall** Str. 11. I.

Zakład Przytuliska znajduje się Holzmarkstr. 41. I.

Ponadto „Stowarzyszenie Przytulisko" czcąc wielkie zasługi swego patrona nieodżałowanej pamięci Karola **Forstera**, wzywa i prosi rodaków o łaskawe nadsyłanie datków na pomnik, jaki zmarłemu zamieszkali w Berlinie Polacy, w jak najkrótszym czasie zamierzają postawić. Ofiary przyjmnje kasyer i przewodniczący Stowarzyszenia Przytuliska.

Rogowo, 25. marca. Przed trzema dniami odebrał sobie życie Gramer, oberzysta tutejszy i zarazem rybak. Nabiwszy rewolwer, wsadził go sobie w usta, i wystrzeliwszy na miejscu padł bez życia. Powody do samobójstwa miały być niesnaski w domu.

Poczta Redakcyi.

Do **Rynarzewa**: Jest to bardzo smutny wypadek dziś podczas walki kulturnej, ale o tem rozpisywać się nie można, bo taki postępek jednego człowieka nie może rzucać złego światła na całą parafią. Zresztą proboszcz miejscowy najlepiej sprawę tę załatwi. — Do **Środy**: Zamieścić możemy dopiero po świętach, prosimy o część drugą.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 31. marca w Obrzycku, Zernikach; dn. 1. kwietnia w Poznaniu; dn. 5. w Pleszewie, Pile; dn. 6. w Czempiniu, Kamionnie, Mieścisku, Pile, Wolsztynie, Strzelnie, Szamocinie; dn. 7. w Dobrzycy, Nakle; dn. 8. w Poznaniu, Łobżenicy; dn. 9. w Kępnie; dn. 13. w Koźminie, Opalenicy, Trzcielu Wielk., Chodzieżu.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.
(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.